

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzęszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król,
F. Łagowski, W. Skrzetuski, A. Szc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Hortensya 2.

Administracya otwarta od god. 10—2 i od 5—7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, czwartki i soboty od g. 7 — 8 wiecz.

Wychodzi 1 i 16
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: Od wydawcy. — Artykuł wstępny: Kilka uwag w sprawie pomieszczenia politechniki w Warszawie, p. Wojciecha Górskiego. — Psychologia: Nowe badania nad dziećmi, p. Anieł Szc. — Z dziedziny higieny: Czy można dawać dzieciom napoje spirytusowe? p. dr. F. Jakubowska. — Wychowanie dziewcząt: Uwagi i myśli o wychowaniu domowym dziewcząt, p. J. Krzymuską. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Metodyczny kurs nauk: Nauka języka niemieckiego na podstawie lektury, p. W. Osterloffa.

Wykłady naukowe: — Kurs samokształcenia, ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Połkotyckiego — zawiera Fizykę, p. Wł. Połkotyckiego.

Od wydawcy.

Zgodnie z podaniem naszym, Zarząd Główny Prasy decyzją z dnia 7 lutego st. st. r. b. № 958 zatwierdził na stanowisku redaktora naszego pisma b. nauczyciela gimnazjum, r. st., p. Władysława Skrzetuskiego, który też odtąd podpisywać będzie nasze wydawnictwo zamiast ustępującego p. J. Wł. Dawida.

KILKA UWAG

w sprawie pomieszczenia politechniki w Warszawie.

Ogół inteligencyi naszej z radością powitał upragnioną wiadomość o zatwierdzeniu politechniki w Warszawie, a specjalny komitet wyraził serdeczną wdzięczność J. O. Ks. Imeretyńskiemu za życzliwe poparcie tej sprawy.

Petersburskie zakłady techniczne przyciągały młodzież naszą corocznie całemi setkami, jeżeli nie tysiącami; lecz ze względu, że z każdego okręgu naukowego tylko określony procent mógł być przyjęty, wielu wracało zawiedzionych i, o ile pozwalały środki materyalne,

szukało przytułku za granicą. Klimat Petersburga, nie dla każdego organizmu odpowiedni, zmuszał też niejednego do wyjazdu z kraju dla zdobycia wiedzy specjalnej. Politechnika w Warszawie umożliwi niezamożnej młodzieży uzyskanie wyższego wykształcenia technicznego, czego dla braku środków była do tej pory zupełnie pozbawioną, zamożniejszej zaś, zmuszonej kształcić się poza murami rodzinnego miasta, zaoszczędzi sporo grosza.

Politechnika zatem, mająca być otwartą z początkiem przyszłego roku szkolnego 1898/9, jest prawdziwym dobrodziejstwem dla naszej młodzieży; nie dziwnego, że ludziom, milującym społeczeństwo, wśród którego żyją, nasuwają się różne myśli mniej lub więcej szczęśliwe, które za pośrednictwem prasy komunikują ogółowi do dyskusyi. To też i ja pragnę podzielić się uwagami, jakie mi się w tym przedmiocie następują.

W danej chwili dotknę dwóch punktów, będących na wokandzie dnia, mianowicie: pomieszczenia politechniki do czasu wybudowania specjalnego gmachu i wyboru odpowiedniego miejsca pod budowę. O ile sądzić mogę z pogłosek, z gazet zacerpiętych, gdyż bezpośrednich stosunków z komitetem, zajmującym się tą sprawą, nie mam, pierwszy punkt rozwiązany został przez projekt pomieszczenia politechniki na lat dwa przy ulicy Składowej Nr 3, przy jednoczesnem korzystaniu z gabinetów i pracowni naukowych, urządzonych w gmachu szkoły technicznej średniej, Mokotowska Nr 6, na co właściciele tejże p. p. Wawelberg i Rotwand mieli wyrazić aprobatę. Umożliwia to bez wielkich nakładów, w mieście, tak wyjątkowo biednym w odpowiednie pomieszczenia dla szkół, jak Warszawa, utworzenie politechniki już w roku bieżącym.

Przyznać jednak trzeba, że takie rozdwojenie zajęć przyszłych słuchaczy politechniki jest nader niepożądanem, a nadto salki klasowe przy ulicy Składowej są wąskie i ilościowo zapewne nie wystarczają, to też byłoby lepiej, gdyby politechnika mogła się w całkowitości na ten czas pomieścić we wspomnianym gmachu szkoły średniej technicznej, co według mego zdania, o ile znam ten gmach, dałoby się wykonać.

Nie zapominajmy, iż bardzo wielu dzisiejszych słuchaczy szkoły średniej, nawet z wyższych kursów, którzy przed wstąpieniem do niej ukończyli siedem klas szkoły realnej lub 8 klas gimnazjum, opuszczają niewątpliwie tę szkołę i przejdą do politechniki, że zatem do szkoły średniej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, frekwencja na razie zmniejszy się znacznie i nie będzie potrzeby utrzymywania oddziałów równoległych, które dziś istnieją.

Na zmniejszenie się frekwencji do szkoły technicznej średniej wpłynie też rozporządzenie j. w. ministra oświaty, znoszące § 43 ustawy szkół realnych, który orzekł, iż do 7-ej klasy, dopełniającej, mają prawo wstępu tylko ci, którzy na egzaminie ostatecznym z sześciu klas otrzymali przynajmniej $3\frac{1}{2}$ z przecięcia;—obecnie wszyscy kończący szóstą klasę będą mieli możliwość wstąpienia do klasy 7-ej i niewątpliwie tylko w razach wyjątkowych zdecydują się na wstąpienie do szkoły średniej.

Zezwolenie p. p. Wawelberga i Rotwanda na wspólną lokatę obydwóch zakładów ułatwiłoby społeczeństwu naszemu zupełnie na razie zadawalniające rozstrzygnięcie trudnej, bo nagłej, kwestyi pomieszczenia mającej się narodzić nowej wyższej uczelni w kraju.

Co do punktu drugiego, wyboru odpowiedniej miejscowości pod budowę gmachu, nie spotkałem ani jednego projektu, któryby nie przedstawiał poważnych zarzutów.

Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę, jakim warunkom plac pod przyszły gmach politechniki odpowiadać powinien. Wszelki zakład naukowy wymaga powietrza, światła i ciszy, i to nie tylko w danej chwili, gdy gmach budujemy, lecz i w dalszej przyszłości;—w miarę zabudowywania się miasta, budzenia się ruchu w dzielnicach, do tej pory uspionych, przenosić politechniki nie będziemy; to też przy wyborze miejsca trzeba się liczyć nie tylko z tem, co jest, lecz i z tem, co być może w przyszłości. Ważną, chociaż drugorzędną rzeczą jest pomieszczenie uczelni niezbyt odległe od środka miasta i ruchu komunikacyjnego.

Najłatwiej stosunkowo zadość uczynić pierwszemu z wymienionych postulatów: odległość kilkunastu sążni od sąsiedniego budynku, przy odpowiednich rozmiarach okien, da nam już na wyższych piętrach dostatek światła;—trudniej uczynić zadość wymaganiom pod względem powietrza. Gdy bowiem w danej dzielnicy powietrze jest zle skutkiem przeludnienia lub fabryk, szpitali i t. p., najobszerniejsze izby szkolne nie poprawią go,—a gdybyśmy nawet stali się głuchymi na idealne wymagania higieny, tłómacząc sobie, iż do politechniki będzie uczęszczała młodzież starsza, więcej odporna, musimy przyznać, iż cisza wokoło gmachu, zapewniająca powietrze, pozbawione ulicznego kurzu, i spokój przy słuchaniu wykładów jest warunkiem niezbędnym, od którego odstąpić nie wolno.

Nie powinien zatem gmach żadnej uczelni stać bezpośrednio przy ulicy ruchliwej dziś lub mającej stać się z czasem ruchliwą, w miejscowości, chociażby pustej obecnie, lecz mającej widoki prędszego lub późniejszego gęstego zabudowania. Sąsiedztwo placów, ogrodów publicznych jest pożądane, ulice tak zwane głuche, a przy-

najmniej nie stanowiące głównych arteryi komunikacyjnych, odpowiednio szerokie, są najwłaściwsze.

W mieście naszym placów i ogrodów publicznych jest bardzo niewiele; ma jednak Warszawa pas ziemi, który jest w stanie zastąpić takowe i przy pewnych warunkach odpowiedzieć najzupełniej wymaganiom, stawionym powyżej. Pas ten ciągnie się od kościoła Ś-ej Anny na Krakowskim-Przedmieściu aż do Instytutu Maryjskiego na ul. Wiejskiej i stanowi teren pochyły, z odkrytym widokiem na Wisłę, zapewniającym raz na zawsze dostatek powietrza i światła, usunąwszy się zaś na pewną odległość od ruchu ulicznego, zapewnimy też niezbędną ciszę. Miejscowość taka, jak posesya, gdzie mieści się Golgota, lub Sewerynow obok zakładu wodoleczniczego, ogród przy Izbie Obrachunkowej, ogród hr. Branickich Frascati i t. p. odpowiadałyby moim wymaganiom.

Najodpowiedniejszym jednakże miejscem, idealnem w moich oczach, byłby tak zwany Pałac Kazimierowski, gdzie mieści się obecnie uniwersytet.

Wehódząc od Krakowskiego-Przedmieścia, widzimy vis-à-vis nowy gmach biblioteki głównej; na lewo i na prawo podłużne pawilony, przeznaczone na biura okręgu naukowego warszawskiego i mieszkania osób, tamże urzędujących; nadto za prawym pawilonem stoi gmach uniwersytecki, za lewym tylko stajnie i ustępy. To właśnie miejsce poza lewym pawilonem, od strony kościoła pp. Wizytek, wydaje mi się najwłaściwszem.

Gmach w tem miejscu miałby dostatek powietrza i światła przy tak niezbędnej ciszy, a nadto byłby położony przy najruchliwszej linii komunikacyjnej. Wybór taki miałby jeszcze tę wyższość nad wszelkimi innymi projektami, jakie się pojawiły lub mogą pojawić, że ułatwiłby młodzieży, uczęszczającej do politechniki, korzystanie z biblioteki i innych pomocy naukowych, nagromadzonych w tym punkcie,—umożliwiłby im uczęszczenie na niektóre wykłady uniwersyteckie w roli wolnych słuchaczy, profesorom zaś uniwersytetu, o ileby współcześnie wykładali w politechnice, oszczędził czasu na dalekie przejażdżki od uczelni do uczelni. Gdyby zaś miejsce to okazało się za szczupłem, to ogród za gmachem dawnej biblioteki, zwany „Botaniką“, od strony ulicy Oboźnej byłby również nie do pogardzenia.

Zasadnicza trudność, która się tu nasuwa, jest, czy wybór taki zaaprobuja władze naczelne, gdyż grunta te należą do ministerium oświaty, a politechnika ma być w zawiadywaniu ministerium finansów.

Na zakończenie kilka słów o projektach, które pojawiły się w rodzaju pogłosek. Pałac bar. Kronenberga wraz z sąsiednimi placami ktoś uznawał za zupełnie odpowiedni, ja jednakże jestem przeciwnego zdania. Wszystko tu mówi przeciw projektowi: ruchliwość miejscowości, dzwonki tramwajowe, wadliwe światło zachodnio-północne, nakoniec niezbędny wielki nakład kapitału nie tylko na zakupno placów, gdyby nawet sam pałac ofiarowany był bezinteresownie, lecz także na przeróbkę pałacu, który jako pałac może być wspaniały, lecz jako gmach naukowy będzie zawsze wadliwy, nawet po dokonaniu największych przeróbek. Któż nie wie, iż najdroższą i zawsze niewygodną jest suknia, którąśmy przerobili, nadszyszy jej odmienne przeznaczenie, aniżeli miała pierwotnie? Zresztą, czyż nie mamy przed oczami przykładów przeróbek gmachów, które dużo pieniędzy pochłone-

ły, na zewnątrz może pięknie wyglądać, lecz wymagającym warunkom higieny i pedagogiki wcale zadość nie czynią?

Ktoś inny wspomina o placu byłej wystawy. Z pewnością, tu do jakiegoś czasu wszystkie warunki, prócz łatwej komunikacji, byłyby znośniejsze; lecz co będzie, gdy się ta dzielnica zabuduje?

Gdyby smutna ostateczność zmusiła do szukania przytułku dla politechniki w tej części miasta, to należałoby, zdaniem mojem, wybrać miejscowość, któraby pozwoliła wyzyskać światło i powietrze, jakiego będzie mógł dostarczać przez dłuższy czas ogród pomologiczny.

Wojciech Górski.

Psychologia.

Nowe badania nad dziećmi ¹⁾.

2. Czem chcesz być?

Innym przedmiotem badań były dążenia dziecięce, wyrażające się w odpowiedzi na pytanie: „czem chcesz być, skoro dorośniesz, i dlaczego?“ Na temat ten pisało wypracowanie 1704 dzieci w wieku lat 7—17, ale ponieważ pewna ich część dała odpowiedź nieokreśloną („nie wiem“, „chcę być pożytecznym“, „chcę mieć zawód, w którym zarabiałbym dużo pieniędzy“ i t. p.) musiano odpowiedzi ich wyłączyć z rachunku, tak że weszło do niego tylko 1548, t. j. 702 chłopców i 846 dziewczynek. Rodzaj zajęć wybranych przedstawia następująca tablica:

	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
A. Profesje wyzwolone:			
Nauczycielstwo	17	256	273
Muzyka	21	132	153
Malarstwo i inne sztuki piękne	22	31	53
Stan duchowny (księża, misjonarze, zakonnice)	29	6	35
Inżynierya	34	—	34
Prawo	26	—	26
Inne zawody	41	16	57
B. Gospodarstwo:			
Służba domowa	13	15	28
Gospodarstwo kobiece	—	36	36
Rolnictwo i ogrodnictwo	47	3	50
Inne prace	35	3	38
C. Handel i rzemiosła:			
Księgarstwo	49	53	102
Prace biurowe	42	47	89
Kupiectwo	65	7	72
Stenografia	4	65	69
Służba na kolei żelaznej	61	—	61
Straż ogniowa	36	—	36
Krawiectwo	—	112	112
Zawód cieśli lub budowniczego	69	—	69
Zawód mechanika lub maszynisty	54	1	55
Stroje	—	51	51

¹⁾ Zob. Nr 6.

Niniejsze zestawienie następcza przedewszystkiem ciekawe porównanie chłopców z dziewczętami pod względem ilości wybranych zawodów: chłopcy (nawet w Aneryce) mają większy ich wybór, dziewczęta garną się tłumnie do kilku zajęć dostępniejszych dla siebie, najczęściej takich, które dla chłopców mniej mają powabu. Zawody te są: nauczycielstwo, za którym głosowało 40% dziewczynek, a chłopców tylko 3%, dalej muzyka i krawiectwo (15% i 13%). Chłopców uprzywilejowaniem zajęciem jest ciesielka i budownictwo, znaczna ich część także pragnie zostać kupcami. O motywach, podawanych przez dzieci, poucza następujące zestawienie:

	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
Zamiłowanie pewnego zajęcia	248	391	639
Chęć zarobku	329	205	534
Łatwość roboty	61	86	147
Dobro ludzkości	49	27	76
Czystość roboty (w obranym zawodzie nie brudzą się tak ręce i ubranie, jak przy innych pracach)	19	28	47
Dobry interes	36	10	46
Jest to zajęcie ojca	31	17	48
Nabycie wiedzy	11	18	29
Nabycie sławy lub władzy	8	7	15
Pożytek	3	19	22
Posiadana już kwalifikacya	8	13	21
Możliwość podróżowania	13	5	18
Bezpieczeństwo	24	1	25
Inne pobudki	18	19	37

Widzimy stąd przedewszystkiem, że większość dzieci wymienia zawód, który lubi; w tym względzie dziewczęta znacznie przewyższają chłopców, i to we wszystkich latach. Drugie miejsce zajmuje chęć zarobku; odnośnie tej pobudki stosunek jest odwrotny: chłopcy wymieniają ten motyw częściej od dziewcząt.

Kwestya, poruszona w badaniu amerykańskim, zajmowała mnie od lat paru, i toż samo pytanie stawiałam, lecz dzieciom młodszym, bo w okresie lat 6—12, pochodzącym po większej części z niższej sfery społeczeństwa (dzieci rzemieślników, sklepikarzy, robotników, służby hotelowej i domowej), w mniejszości—z rodzin inteligentnych średnio zamożnych (dzieci urzędników, lekarzy, inżynierów, adwokatów, nauczycieli i literatów). Dzieci takich było ogółem 294; jakkolwiek więc badanie moje nie może co do liczby faktów współzawodniczyć z wyżej opisanem, może ono rzucić pewne światło na sprawę.

Z pośród zapytywanych 294 dzieci (137 chłopców i 157 dziewczynek) odpowiedź określoną na moje pytanie dało 232 (113 chłopców i 119 dziewczynek); przeszło 21% dzieci nie dało żadnej odpowiedzi lub wyraziło się w sposób ogólnikowy, np. „Będę, czem mi Bóg przeznaczy“. „Będę jakim rzemieślnikiem“ i t. p. Co do wyboru zajęć, to bardziej, niż w badaniu amerykańskim, uderzającą jest różnica między rozległością wyboru dla chłopców a szczupłością jego dla dziewczynek: chłopcy wymieniają zajęć różnych 43, dziewczęta tylko 12; te ostatnie po większej części albo nie mają amatorów wśród chłopców,

albo dużo mniej, niż wśród dziewcząt. Okazać to może następująca tabliczka:

	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
Krawiectwo	4	57	61
Nauczycielstwo	2	14	16
Zajęcia w sklepie	4	11	15
Stan duchowny (ksiądz, pastor, zakonnice)	7	6	13
Gospodarstwo domowe	—	9	9
Służba domowa (stróż, młodsza, kucharka, praczka)	1	5	6
Zajęcie w fabryce (robotnicy)	2	1	3
Malarstwo	1	2	3
Poezja	—	2	2

Wszelkie inne zajęcia są wymienione tylko w odpowiedziach chłopców, a pod względem ilości amatorów możnaby je ułożyć w następującym porządku:

Chce być urzędnikiem i ślusarzem	po 11	chłopców
„ inżynierem i stolarzem	„ 8	„
„ stangretem lub dorózkarzem	„ 6	„
„ rzeźnikiem i tokarzem	„ 4 ¹⁾	„
„ doktorem, mularzem, ogrodnikiem, rzeźbiarzem	„ 3	„
„ kowalem, brzoźnikiem, giserem	„ 2 ²⁾	„

Podróżnikiem, adwokatem, przemysłowcem, muzykantem, księgarzem, właścicielem domu, oficerem, strażakiem, stojkowym, kelnerem, kotlarzem, rymarzem, piekarzem, nożownikiem, garbarzem, zdunem, kucharzem, szewcem, cukiernikiem, jubilerem, tapicerem.

Zestawienie powyższe przekonywa, że zawodem, najczęściej wybieranym przez dziewczęta, jest krawieczyzna (47,9%), drugie miejsce zaś zajmuje nauczycielstwo, które, równie jak w Ameryce, nie przedstawia takiego powabu dla chłopców (dziewcząt 11,7%, chłopców 1,7%, wymienia nauczanie jako swój przyszły zawód). Wśród chłopców najwięcej jest kandydatów do kariery urzędniczej i do ślusarstwa, które dla naszych dzieci ma widocznie ten powab, co ciesielstwo i budownictwo dla amerykańskich; przeciwnie do handlu nasi chłopcy mniej mają pociągu, niż ich rówieśnicy amerykańscy, a nawet znacznie mniej, niż nasze dziewczęta, wśród których dość częstą jest odpowiedź: „chcę być sklepową“. *A. Szyg.*

(Dok. nast.)

Z DZIEDZINY HYGIENY.

Czy można dawać dzieciom napoje spirytusowe?

Sprawa szkodliwości napojów spirytusowych bywa niekiedy trudną do stanowczego rozstrzygnięcia. Że nadmierne używanie alkoholu może stać się powodem licz-

nych zaburzeń w ustroju, że wywołuje np. cierpienia nerek, wątroby, nerwów, a nawet obłąd—jest to rzecz ogólnie znana. Ale co sądzić o napojach wysokowych, używanych w ilości umiarkowanej? Wszak w tych warunkach są one zwykle nieszkodliwe, a nawet towarzyszy im uczucie miłego zadowolenia: rozgrzewają nas, dodają apetytu, wesołości, energii. Nieraz, gdy upadamy strudzeni pod brzemieniem obowiązków i nie czujemy sił do dalszej pracy, kieliszek wina lub wódki przywraca nam utraconą zdolność działania.

A jednak ten pomyślny wpływ spirytusu jest przelotny i pozorny. Wbrew uczuciu rozgrzania, które powstaje dzięki napływowi krwi do rozszerzonych naczyń podskórnych, ogólna temperatura ciała obniża się; obniżenie to możnaby przypisać znaczniejszej utracie ciepła przez skórę albo też zwiększonej czynności systemu nerwowego. Znaczniejszemu wydatkowaniu energii wcale nie odpowiada żywsze odżywianie ustroju, bo, jak się przekonali niektórzy badacze, wydzielanie kwasu węglanego i azotu zmniejsza się pod wpływem alkoholu (Perrin, Marvaud), a wiadomo, że ilość tych ciał określa, jak wielką była przemiana materii w organizmie. Fizjologiczne działanie wysokoci polega głównie na rozszerzeniu naczyń krwionośnych za pośrednictwem nerwów naczynioruchowych oraz na znieczuleniu t. zw. zmysłów wewnętrznych, któremi natura ostrzega nas o zachodzącym niebezpieczeństwie lub wskazuje potrzeby do zaspokojenia. Tracimy więc uczucie zmęczenia, zimna, nasyceń i t. p., a odtąd, pozbawieni naturalnych drogowskazów, nie mamy możności orientowania się wśród zawilich stosunków fizjologicznych. Wykroczenia przeciw higienie stają się wówczas o wiele łatwiejsze.

Liczne spostrzeżenia dowiodły szkodliwości napojów spirytusowych w takich nawet wypadkach, w których umiarkowane ich użycie wydawałoby się koniecznym. Dowódcy, lekarze wojskowi, kapitanowie okrętów musieli nieraz w czasie niebezpiecznych wypraw zaprzestawać wydzielania trunków żołnierzom, bo, mając szerokie pole obserwacji, spostrzegli, że alkohol zmniejsza wytrzymałość na skrajne temperatury i długotrwałe wysiłki fizyczne. Arnould powiada, iż lekarze angielscy, przebywający w Indjach i Egipcie, potępili używania rumu podczas wypraw wojennych w krajach gorących; podróżnicy podbiegunowi: sir John Richardson, Goodsir, Kennedy i inni również ograniczali, ile się dało, ilość alkoholu, przeznaczanego dla załogi; przewodnicy alpejscy unikają go, chociaż nadzwyczajne trudy wycieczek i chłód, panujący na wyżynach, kazałyby na pozór używać go koniecznie.

A więc spirytus jest szkodliwy i zbyt użyteczny nawet w ilościach umiarkowanych. Nie wszyscy jednak są tego zdania, bo na kongresie międzynarodowym, który się odbywał w Bazylei 1895 r. w sprawie walki z alkoholizmem, nie brakło uczestników, zgadzających się na umiarkowane używanie napojów wysokowych. Zresztą bezwzględne potępienie picia spirytusu przez dorosłych—nie osiągnęłoby celu. Ludzkość czuje instynktowny pociąg do tej swojej trucizny, a walka z instynktami bywa najczęściej bezowocna. W danym razie instynkt ma pewne uzasadnienie: alkohol nie stanowi wprawdzie środka odżywiającego, ale wpływ jego jest jakby dotknięcie ostrogi, którym jeździec pobudza konia do szybszego biegu, albo jak uderzenie bata, które zmusza wyczerpane zwie-

¹⁾ Tyluż, co krawcem i kupcem.

²⁾ Tyluż, co nauczycielem i robotnikiem fabrycznym.

rzę do posunięcia się o parę kroków dalej, znieczulając w niem zbawienne uczucie samoobrony przed nadmiernymi wysiłkami. Ta praca nad siły wyniszcza w wysokim stopniu organizm. Ale twarde życie nie pyta nas o siły: trzeba iść dalej i dalej, nie upadając ani na chwilę, zdobywać każdy kęs chleba kosztem nieustającego trudu! Gdybyśmy żyli zdrowo, normalnie, pracowali w miarę możliwości naturalnej, wtedy podniecanie się spirytusem nie miałooby racyi bytu; ale w dzisiejszych sztucznych warunkach musi ludzkość szukać równie sztucznej podnie-ty do wytrwania w boju o prawo istnienia.

Ztąd wniosek: umiarkowane używanie napojów spirytusowych jest wielkiem złem, ale poniekąd nieuniknionem.

Powyższy wniosek dotyczy jedynie dorosłych: u dzieci należy alkohol potępić surowo i bezwzględnie. W wieku przedszkolnym nie znają one pracy nad siły, nie znają tych chwil, gdy trzeba skupiać i wyteżać wszystkie władze ciała i ducha, aby wykonać jakieś trudne przedsięwzięcie (wyjątek stanowią pod tym względem chyba dzieci klasy robotniczej). W latach, poświęconych nauce, zdarza się widzieć wśród młodzieży bolesny obraz wyczerpania już w zaraniu życia; jest to skutek bądź ogólnego systemu przeciążania programów szkolnych, bądź braku wrodzonych zdolności u ucznia. Z pierwszym złem walczą obecnie higieniści i same władze szkolne; drugie nie da się usunąć, ale rozważni rodzice powinni wybrać dla dziecka taki zakres wykształcenia, któryby nie przenosił jego zdolności umysłowych. Pod żadnym zaś pozorem nie wolno uciekać się w tym ani w innych wypadkach do środków podniecających, bo dzieci do lat 14-tu są wyjątkowo na nie wrażliwe; małe ilości, działają tu tak, jak na dorosłych wielkie: wytwarza się silne zdenerwowanie i stała potrzeba napojów pobudzających; cierpi ogólny rozwój organizmu, nawet wzrost nie osiąga przeciętnej normy: wreszcie z wielką łatwością powstają zaburzenia chorobowe w wielu ważnych organach, najczęściej w wątrobie, płucach i mózgu.

Co się tyczy wpływu alkoholu na pracę umysłową, to na kongresie bazylejskim Dr. Schmitt z Marbach mówił o doświadczeniach, robionych w tej kwestyi w Heidelbergu. Starano się mianowicie dowiedzieć, czy: 1) uczenie się pamięciowe, 2) rachowanie, 3) kojarzenie pojęć odbywają się sprawniej po wypiciu napojów spirytusowych. Rezultat wypadł niekorzystnie dla tych ostatnich.

Rodzice, wychowawcy, nieraz i lekarze zdają się nie uznawać szkodliwości spirytusu, bo używanie jego przez dzieci jest w niektórych przynajmniej krajach zanadto rozpowszechnione (np. we Francyi). Gorjaczkin przedsięwziął poszukiwania statystyczne w tej sprawie wpośród 1672 dzieci (841 chłopców i 831 dziewcząt), które zgłosiły się przez czas 4-miesięczny do ambulatoryum szpitala Olgi w Moskwie. Okazało się, iż trzecia prawie część, bo 506 dzieci, piła napoje spirytusowe, bądź stale, bądź od czasu do czasu, za poradą lekarza albo otaczających. Z pomiędzy tych młodocianych adeptów spirytusu 51 nie miało roku, 90 znajdowało się w wieku od 1 do 2 lat, najwięcej (209) liczyło od 2 do 5 lat, reszta (156) miała 5—12 lat.

Podobne wskazówki znalazłyby się zapewne w innych krajach i miastach, gdyby tylko higieniści baczej-szą zwrócili uwagę na alkoholizm wśród dzieci. Dziś

jest to jeszcze kwestya mało opracowana, i z wielkim trudem udało się nam zgromadzić kilkanaście zaledwie spostrzeżeń, wykazujących szkodliwość alkoholu w wieku dzieciennym.

Brücke („Jak ochraniać zdrowie dzieci“) cytuje przykład słynnego angielskiego męża stanu Pitt'a Młodszego. Opowiadają o nim, że w dzieciństwie był nadzwyczajnie słabowity i lekarze zalecili mu używanie portweinu; później potrzeba tego napoju wzmożła się w nim tak znacznie, że, będąc dorosłym mężczyzną, musiał wypijać dwie butelki dziennie, jeżeli chciał pracować. Cieszył się on czynnym i pełnym sławy, ale krótkim, życiem; powiada-ją, że umarł z rozpacz po bitwie pod Austerlitz. Wolno robić przypuszczenie, że wyczerpująca praca oraz okoliczność, że musiał codziennie do tej pracy sztucznie podniecać układ nerwowy, mogły przyczynić się w pewnej mierze do wczesnego przecięcia życia.

Właściwe jednak znaczenie dla kwestyi, którą omawiamy, mają fakty nie tak odległe i anegdotyczne, jak powyższy, ale te, które notują lekarze współcześni. W roku zeszłym Dr. Lancereaux, słynny badacz alkoholizmu, mówił w akademii Paryskiej o dwóch smutnych przykładach używania alkoholu przez dzieci. Dziewczynka 13 $\frac{1}{2}$ lat piła od 3-go roku życia codziennie po pół litra wina: obecnie robi wrażenie ośmioletniej, ma powiększoną wątrobę i śledzionę, obrzęki i białko w moczu. Inna czternastoletnia piła od drugiego roku życia wino z wodą, a od 7-go chartreuse: wygląda na lat 6, wzrostem sięga zaledwie 97 cent. i przedstawia też same objawy chorobowe, co poprzedzająca.

O podobnych wypadkach mówił też Gorjaczkin w Moskiewskim Towarzystwie Pedyatrycznym: mianowicie o pięcioletniej dziewczynce, pijącej od 4-eh lat koniak, i o dwunastoletnim uczniu, alkoholiście.

Dr. Emmerich z Norymbergi przedstawił na zjeździe przyrodników w Lubece następujące smutne wyniki używania napojów spirytusowych przez dzieci. Pewien sześciolatek chłopczyk był stale posyłany do piwnicy po trunki na całodzienną potrzebę rodziny; przy tej sposobności zasmakował nadzwyczajnie w słodkim niesfermentowanym moszczu i pił go następnie w rozmaitych fazach fermentacyi. Nie uszło to malcowi bezkarnie: wywiązało się tak groźne cierpienie wątroby, że umarł wkrótce w szpitalu wüzburgskim.

Półrocznej dziewczynce, chorej na katar żołądka i kiszek, polecono wypijać tygodniowo dwie buteleczki tokaju po 150 gr., a później dodano nawet trzecią. Dziecko schudło, dostało silnej anemii, obrzęków, zmian w wątrobie i śledzionie, okazywało też silny wstręt do mleka i wszelkich pokarmów, natomiast chciwie piło po łyżce wina co 2 godziny, pogryzając słodkim ciastem. Wszelkie rady ograniczenia ilości wina pozostały bez skutku wobec oporu rodziców. Wreszcie nastąpiła śmierć, a przy seceyi znaleziono przekrwienie opon mózgowych, żołądka i płuc, chroniczne zapalenie wątroby.

W innym jeszcze wypadku czteroletni chłopczyk po obfitem uraczeniu się wespół z rodzicami piwem dostał napadu konwulsyi, które trwały dziesięć godzin.

Dziesięcioletnia dziewczynka straciła nagle chęć do mleka, zaczęła spać niespokojnie i chudnąć. Okazało się, że nianka wstępowała codziennie z dzieckiem do

szynku i dawała mu piwa. Objawy chorobliwe zniknęły dopiero po długotrwałem i starannem leczeniu.

Pewne dziecko, które od najpierwszych miesięcy życia dostawało piwo w znacznej ilości, było po dojściu do trzech lat fizycznie i duchowo nierozwiniętem: nie biegalo i nie nie mówiło, prócz paru oderwanych zgłosek, jak np. bi bi.

Dr. Enmerich sądzi na podstawie zebranych przez siebie spostrzeżeń, że zdrowym dzieciom należy bezwzględnie zakazać alkoholu. Można go chyba stosować jako lekarstwo chwilowe w chorobach zakaźnych, przy gruźlicy i chorobie angielskiej (Archiv f. Kinderheilkunde 1897 r.).

Dr. Moreau zaznaczył w świeżo napisanym artykule (La presse médicale), że skłonność dziedziczna lub naśladowanie otoczenia doprowadzają nieraz dzieci już nie do używania, ale do nadużywania alkoholu z wszystkimi jego groźnemi następstwami.

Jest to fakt bardzo pocieszający, że niebezpieczeństwo napojów spirytusowych w wieku dzieciennym zwróciło na siebie uwagę sfer prawodawczych. I tak od roku 1895 zaprowadzono w szkołach elementarnych stanu New-York wykład obowiązujący o działaniu napojów wyskokowych; tak samo uczyniono w szkołach elementarnych francuskich.

W stanie Illinois (Ameryki Północnej) zostało świeżo wydane prawo, surowo zabraniające sprzedawania spirytualiów małoletnim: „Ktokolwiek bądź osobiście czy przez agentów sprzeda lub dostarczy małoletniemu napoju wyskokowego bez piśmiennego upoważnienia ze strony rodziców, opiekunów lub lekarza, ten podlega karze pieniężnej od 20 do 100 dolarów albo więzieniu od 10 do 30 dni“.

Na zakończenie oddajmy głos znanemu psychiatrze i psychologowi, profesorowi Ziehenowi z Jeny, który pisał w ostatnich czasach co następuje: „System nerwowy dziecka jest nieskończenie wrażliwszy na szkodliwe działanie alkoholu, aniżeli system nerwowy dorosłych. To też do 15-go roku życia dzieci nie powinny dostawać alkoholu pod żadną postacią. Uważam za występki dawanie dzieciom codziennie pewnej ilości jakiegokolwiek napoju, zawierającego spirytus. Dziwię się rodzicom, którzy unoszą się najwyższem oburzeniem na widok cygara w ustach 12-letniego syna, a tymczasem wyznaczają mu codziennie pewną porcję piwa. Gdyby towarzystwom wstrzeźliwości udało się wykorzenić przyzwyczajanie dzieci do małych ilości spirytusu, zasługa tych towarzystw wobec społeczeństwa byłaby olbrzymia“.

Dr. F. Jakubowska.

UWAGI I MYŚLI

O WYCHOWANIU DOMOWEM DZIEWCZĄT.

Niema może kwestyi, któraby tak blisko, tak ogólnie obchodziła wszystkie rodziny, jak kwestya wychowania dziewcząt w czasach dzisiejszych, stanowiących przełomową chwilę między tradycją naszych babek i matek a tą epoką, co ma przyjść z czasem — czy nie dla wnuczek naszych dopiero?

Cały szereg przyczyn, przeważnie ekonomicznej natury, popchnął kobietę do szukania pracy zawodowej i przyjęcia roli czynnej w życiu społecznem. Po pierwszym okresie walki, którą sobie każda myśl nowa musi drogę torować, zrozumiałem się stało dla ogółu, że nie tak zwane „emancypantki“ stworzyły potrzebę zarabiania, specjalnego kształcenia kobiet, ale warunki społeczne oraz pojęcia, zgodne z duchem czasu. Z obudzonem w kobiecie poczuciem obowiązku względem siebie i społeczeństwa pogodzić trzeba się było koniecznie. To też dla rodziców, poważnie myślących o przyszłości dzieci, do kłopotu edukacji syna i wyboru dla niego zawodu przybyło drugie zadanie, trudniejsze może, bo bez tradycyi, zadanie uzbrojenia córki w jakąkolwiek broń, do walki o byt potrzebną. O tem uzdolnieniu specjalnem myśli się jednak częstokroć w ten sam sposób, jak o asekuracji od gradobicia: zawsze jest nadzieja, że gradu nie będzie. Tak bowiem dziś jak dawniej wielkiem pragnieniem większości kobiet, marzeniem o szczęściu, zadaniem ich życia jest: miłość, małżeństwo, rodzina. Wprawdzie małżeństwo nie zawsze daje kobiecie szczęście, ale je obiecuje, a z drugiej strony jest to cel naturalny, zadanie poważne, droga najprostsza. Niema też prawie rodziców, którzyby, obierając córce jaki zawód, potrzebą czy roztropnością rządzeni, nie myśleli w duchu, że to na krótko, dopóki nie zjawi się ten, którego jej Opatrzność przeznaczyła na męża. Do obowiązków żony, matki i gospodyni potrzeba także przygotowania; oto więc staje przed nami dylemat, jak pogodzić równoczesne przysposobienie na dwie wyłączone się ewentualności życiowe: samodzielną pracę wytwórczą i życie, rodzinie oddane; i to właśnie kwestyę wychowania w dobie dzisiejszej czyni tem zawilską i trudniejszą.

Postawiwszy sobie jasno za cel wychowanie kobiety, umysłowo rozwiniętej, a praktycznie do życia przygotowanej, musimy sobie zadać pytanie, jaki sposób edukacji temu celowi najlepiej odpowiada: kształcenie domowe czy publiczne.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli chodzi o wyższe kształcenie w danym kierunku lub o przygotowanie do pracy zawodowej, to edukacja domowa będzie albo niewystarczająca, albo ze względu na kosztą niemożliwa. Ale kształcenie zawodowe zaczynać się może dla dziewcząt dopiero między 15-ym a 16-tym rokiem; przedtem zaś chodzić powinno więcej o rozwój i przygotowanie umysłu, o kształcenie charakteru, niż o zdobycie jakiej specjalnej umiejętności. By cel ten osiągnąć, wychowanie domowe, rozumnie pojęte i racjonalnie przeprowadzone, jest może drogą najlepszą; lecz zależy od tego, czy rodzice i nauczyciele właśnie w ten sposób zadanie swoje pojmują. Wprawdzie nie można, zwłaszcza u nas, mówić o wychowaniu domowem jako o sposobie ogólnym, jednolitym; jest to raczej najróżnorodniejsza mozaika wszystkich sposobów, wszystkich programów. To jedno tylko zdaje się jej najogólniejszą cechą, a raczej najogólniejszą wadą wszystkich systemów, że tak w domach, gdzie się dzieci uczą dużo i starannie, jak tam, gdzie się uczą mało, nauka stanowi punkt ciężkości wychowania, — jakby doprawdy przygotowanie do życia zależało od tłumaczenia niemieckiego, uczenia się wierszy francuskich, dat historycznych i t. p. W tem może leży kardynalny błąd wychowania dzisiejszego, że ono tak mało jest „wy-

chowaniem“: trzeba by je dla ścisłości raczej „uczeniem“ nazwać. Zdarzyło mi się ten objaw zauważyć w wielu wypadkach, i żal mi bardzo, że w tym względzie odstąpiliśmy tak znacznie od programu kochanej pani Hoffmannowej, która powtarzała ciągle, że wychowanie ma na celu zarówno kształcenie charakteru jak i rozwijanie umysłu, a na pierwszy punkt kładła nacisk znacznie większy. Nie chcę tutaj poruszać ciekawej zresztą kwestyi, o ile i w jaki sposób wychowanie wpływa na urabianie charakteru. Pragnę tylko zaznaczyć, jak nieproporcjonalne jest zajęcie wszystkich prawie godzin dnia nauką różnych przedmiotów, będących z życiem w większym lub mniejszym związku, wobec tak małego zajmowania się życiem samem, zarówno jego praktyczną jak idealną stroną. A przecież chyba nie może być ważniejszego, niż danie dziecku ogólnego wyobrażenia o społeczeństwie, o stanowisku jednostki względem ogółu, jej obowiązkach, celach, pracy, jaka ją czeka.

W jakimkolwiek kierunku pójdzie dorosła kobieta, czy zostanie żoną i matką, czy nauczycielką, czy doktorem medycyny, zawsze z domu wynieść powinna zasady moralne tak silne, aby jej w życiu kotwicą były w potrzebie i wskazywały drogę prostą i jasną. Za najglówniejszy zatem cel wychowania domowego uważam podkład zasad chrześcijańskiej moralności, głęboko wpojonych, oraz rozwinięcie poczucia obowiązków społecznych.

Przypuszczanie dziewczynki wcześniej nietylko do towarzystwa, ale do zaufania i do przyjaźni rodziców, rozwijanie w niej od lat najmłodszych uczucia miłości i poczuwania się do różnych obowiązków względem starszych, rodzeństwa, służby, przyzwyczajanie do tego, by umiała sobie radzić sama, zaznajamianie z zajęciami domowymi — to pierwsza nauka życia, której nic nie powinno zepchnąć na plan drugi.

Jeżeli znów będziemy rozbiierać samą naukę, to możemy ją pojmować w dwojaki sposób: może nam chodzić o wyuczenie się tej lub owej umiejętności, i wtedy nauka jest celem sama w sobie; albo też — o rozwinięcie za pomocą tej nauki umysłu o tyle, aby mógł myśleć samodzielnie, rozumieć i kombinować. Właściwie pojętemu kształceniu odpowiada ten drugi sposób; w praktyce jednak dzieje się wprost przeciwnie: na pierwszym planie jest uczenie dziecka francuskiego, muzyki i t. p., bez względu na to, czy i o ile te wszystkie przedmioty wpłyną na rozwój jego poglądu na świat, na pobudzenie do logicznego myślenia. Mówiąc zatem o wychowaniu kobiecym, sądzę, że jego celem istotnym powinno być staranie się o taki rozwój umysłowości dziecka, aby wszystkie udzielone pojęcia i wiadomości stawały się jego własnością. Wychowanie domowe, rozciągając wpływ poza godziny lekcyi, mogąc się liczyć z indywidualnością każdego umysłu dziecięcego, miałoby wszystkie dane do osiągnięcia tego celu. Na tej drodze wszakże dużo jest bardzo do zrobienia. Po pierwsze, trzeba by, zdając sobie sprawę z celu wychowania, zerwać z utartym szablonem, którym jest moda; po drugie, zachęcić do fachowego kształcenia się w zawodzie nauczycielskim i ułatwić pomoc pedagogiczną dla nauczycielek domowych; po trzecie, opracować racjonalny program, do którego wprowadzone byłyby rzeczy, potrzebne w życiu i kształcąca ogólnie. Te właśnie punkta wartoby poruszyć w szeregu artykułów, nie tyle w nadziei, aby wskazanie błędów

miało w praktyce doraźne skutki, ile z przekonania, że określenie i skryształowanie myśli, które wiele osób uznaje i poprzeć zechce, pobudzenie do dyskusyi i zajęcie ogółu może mieć wpływ pewien na ważną sprawę wychowania.

J. Krzyska.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— Komisya, która z ramienia oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania ros. handlu i przemysłu zajmowała się opracowaniem i popieraniem sprawy instytutu politechnicznego w Warszawie, w dniu 18 marca r. b. składała podziękowanie za opiekę nad tą sprawą J. O. ks. Imeretinskiemu. W tym celu o godzinie 1½ po południu udali się do Belwederu wszyscy obecni w Warszawie członkowie komisyi. W imieniu komisyi przemówił prezes oddziału, p. Kiślański. W odpowiedzi na jego przemówienie, J. O. książę jenerał-gubernator zaznaczył swoje zadowolenie z powodu, że sprawa politechniki na dobrą weszła drogę, i zarazem odczytał członkom komisyi świeżo otrzymany przez siebie list p. ministra skarbu. List ten zawiera wiadomość, że Najjaśniejszy Pan, rozkazując otworzyć instytut politechniczny w Warszawie, jednocześnie raczył wyrazić życzenie, ażeby stać się to mogło z początkiem roku szkolnego 1898/9, i ażeby gwoli temu ustawa i etaty instytutu były rozpoznane jeszcze w toku wiosennej sesyi rady państwa. Wreszcie nadesłany list ministra, wspominając o Najwyższem zezwoleniu w przedmiocie użycia na założenie politechniki milionowego funduszu, zebranego w Królestwie na upamiętnienie pobytu w Warszawie Ich Cesarskich Mości, zaznacza, że ponieważ suma ta na założenie zakładu nie wystarczy, zachodzi więc potrzeba dopełnienia funduszu. W związku z tą wiadomością J. O. książę oznajmił zebrany, iż, jeżeli jest ich życzeniem utworzenie komisyi do zbierania składek na cel powyższy, to książę sam jest gotów podjąć się przewodnictwa w takiej komisyi. Prosto z Belwederu członkowie komisyi udali się do p. kuratora okręgu naukowego, r. t. Ligina, ażeby i jemu złożyć szczerze podziękowanie za chętną współdziałanie w sprawie politechniki i prosić o nie nadal. Bezpośrednio przed posłuchaniem komisyi składał wizytę J. O. księcia jenerał-gubernatorowi przybyły tegoż dnia zrana dyrektor departamentu ministerium skarbu, r. t. Kowalewski, specjalnie wydelegowany do Warszawy w sprawie założenia instytutu politechnicznego.

— D. 19 marca członkowie komisyi politechnicznej mieli posłuchanie u goszczącego w Warszawie dyrektora departamentu ministerium skarbu, r. t. Kowalewskiego. Po przemówieniu p. Władysława Kiślańskiego p. Kowalewski ze swej strony oświadczył, że, wobec doniosłości i pożytku tej sprawy, ze szczerą chęcią podejmuje włożony na siebie obowiązek opracowania projektu statutu i programu instytutu politechnicznego w Warszawie, a przedewszystkiem zaznajomienia się gwoli temu z warunkami miejscowymi. Oświadczył przytem zebrany, że p. minister nader gorąco zajmuje się tą sprawą, pragnąc, ażeby nowootwierany zakład naukowy odpowiadał istotnym wymaganiom i potrzebom tutejszego przemysłu. Wreszcie p. Kowalewski oświadczył, że, wedle powziętych zamierzeń, dla pracy bezpośredniej nad wyborem planów architektonicznych, rozmieszczeniem budynków, ułożeniem kosztorysów i wogóle dla wszelkich czynności wykonawczych, ze wzniesieniem politechniki związanych, ma być utworzona w Warszawie osobna komisya ściślejsza; niezależnie zaś od niej powstanie ma szerszy komitet, w którym przewodnictwem obejmie książę jenerał-gubernator, i który, obok rozważania pytań ogólniejszych co do politechniki, zająłby się zbieraniem ofiar i składek na uzupełnienie funduszu, potrzebnego na jej założenie. („Kur. Warsz.“).

— Podług „Now. Wr.“, politechnika warszawska posiadać będzie 3 oddziały: inżynierski, mechaniczny i chemiczny, a liczbę słuchaczy oznaczono na 740.

— W „Praw. Wiestn.“ (N. 50) czytamy: „Ministerium oświaty zaproponowało w lutym r. b. zwierzchności okręgów naukowych wydać rozporządzenie, uchylające § 43 nowych przepisów egzaminacyjnych dla uczniów szkół realnych, których mocą przejście z klasy VI-ej do dodatkowej było wzbronione uczniom, otrzymującym na egzaminach w sumie ogólnej stopień ni-

zej 3½. Przepis ten miał na celu ograniczenie dość znacznej liczby kończących szkoły realne i nie znajdujących miejsc w wyższych zakładach naukowych, a więc potrzebę skierowania tej młodzieży na drogę działalności praktycznej lub do szkół technicznych średnich. Gdy atoli w r. z. ministerium oświaty, starając się rozszerzyć jaknajbardziej dostęp młodzieży do zakładów wyższych technicznych, wyjednało Najwyższe zezwolenie na wyznaczenie kredytu na przebudowę gmachów instytutów technologicznych w Petersburgu i Charkowie oraz szkoły technicznej w Moskwie, celem powiększenia liczby uczniów już z początkiem przyszłego roku szkolnego 1898—1899-go, przeto ministerium uznało za rzecz na czasie uchylić ograniczenie, wprowadzone sposobem zarządzenia tymczasowego, dla uczniów, przechodzących z VI do VII-ej klasy szkół realnych.

— Celem uprzywilejowania wyższych zakładów naukowych uczniom szkół realnych, kursa tych szkół, jak donoszą „Pet. Wied“, mają być rozszerzone, mianowicie w zakresie przedmiotów następujących: języka rosyjskiego, historii rosyjskiej, geografii i języków nowożytnych.

— Z nowym rokiem szkolnym, jak donosi „Warsz. Dniow“, oprócz nowej szkoły 4-klasowej, zamierzono otworzyć w Warszawie dwie szkoły miejskie 3-klasowe z kursami rzemioł. Potrzeba będzie na to 13,550 rubli.

— „Goniec Urzęd.“ ogłasza następujące ostatecznie zatwierdzone rozporządzenie: W razie przejścia uczniów z jednej szkoły średniej ministerium oświaty do innej szkoły średniej tegoż ministerium, jeśli w tej ostatniej opłata wpisowa jest wyższa, uczeń dopłaca tylko różnicę, na pozostałą zaś sumę składa kwit z opłaconego wpisu półrocznego w szkole, którą opuścił.

— Zarząd państwowych kas oszczędności poruszył projekt założenia, za przykładem Francji i Niemiec, szkolnych kas oszczędności przy zakładach naukowych ministerium oświaty.

— Ministerium oświaty, według „Nowosti“, orzekło, iż nauczyciel, jednocześnie wykładający w gimnazyjach męskim i żeńskim, nie może otrzymać emerytury po wysłużeniu lat służby w wydziale oświecenia, lecz z chwilą wyjścia ze służby w jednym lub w drugim gimnazjum.

— „Nowosti“ donoszą, iż ministerium oświaty roztrząsa projekt nowego typu zakładów szkolnych z kursem 8-letnim, z których jeden rok byłby przygotowawczy, 5 — obejmowałoby przedmioty ogólno-kształcące, 2 ostatnie — przedmioty wyłącznie agronomiczne.

— W d. 14, 15 i 16 kwietnia w Antwerpii obradować będzie międzynarodowy kongres przedstawicieli nauczania handlowego. Adres sekretarza komitetu organizacyjnego: Ed. Karcher, Secrétaire du Comité d'organisation du Congrès international de l'enseignement commercial, 2, rue Prunyen, Anvers.

— W Petersburgu ministerium oświaty zatwierdziło prywatne kursa praktyczne fotografii.

— Ministerium rolnictwa opracowywa projekt nowych szkół rolniczych, których wychowawcy pobierać mają naukę budowania domów wiejskich, kominów, pieców i wyrobu materiałów budowlanych ogniotrwałych. („Kur. Warsz.“).

— Profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego, dr. fil., rz. r. st. Henryk Struve, przesłużwszy przepisane lat 35, otrzymał od d. 13 stycznia r. b. całkowitą emeryturę. Pozostaje wszakże nadal na katedrze profesorskiej i na urzędzie dziekana wydziału filologicznego; rada bowiem uniwersytetu wystąpiła do ministerium oświaty z podaniem o utrzymanie prof. Struwego na bieżące pięcioletnie. („Kur. Warsz.“).

Odpowiedzi Redakcy i Administracji.

Pani J. Róż. 1) Z czasopism francuskich dla dzieci cieszą się u nas uznaniem: „Musée des jeunes filles“, miesięcznik, wychodzący w Paryżu i kosztujący rocznie rs. 3 kop. 60, oraz „Petit Français illustré“, tygodnik, wydawany przez firmę Armand Colin (rue des Mezières 5, Paris); kosztuje 6 fran., u nas rs. 4 rocznie. 2) Atlasu ani klucza do zbiorów entomologicznych nie posiadamy w naszej

literaturze; pewne wskazówki podaje dziełko Wienicysława Łosia: „O zbieraniu owadów“.

Mieszkanke gub. Chersońskiej. Podręcznikiem, o jaki Sz. Pani zapytuje, może być książka Józ. Rostafińskiego: „Początki historii naturalnej“ (Warszawa. M. Arc. Wyd. 2-e, r. 1895). Jakkolwiek obejmuje ona nauki przyrodnicze w ogólności, jednakże dział zoologiczny (według zapewnienia specjalisty, Józ. Ejsmonda, w wydawnictwie „Poradnik dla samouków“, Warszawa, 1898, str. 139), traktowany tu jest dość obszernie, a odpowiednie wiadomości wystarcząłyby nawet wielu dorosłym inteligentnym ludziom, sam zaś wykład jest jasny, przystępny i zajmujący. — Podobny treścią i zaletami jest też podręcznik Pawła Bert'a: „Pierwszy rok kształcenia naukowego“ w przekładzie J. J. Boguskiego i A. Dygasińskiego. (Warszawa: Paprocki; 1891). Drugie, pomnożone wydanie tej książki nosi tytuł: „Początkowa nauka przyrody dla młodzieży“ (Warszawa, 1893, str. 442). — Gdyby konieczne chodziło o samą zoologię, to możnaby nabyć książeczkę M. Nowickiego: „Zoologia dla niższych szkół średnich“, wyd. 7, przerobione przez J. Limbacha. Lwów, 1895, str. 140

P. Aur. Grod. w Bratolub. Rub. 13 otrzymaliśmy; „Przeгляд Filoz.“ i „Tyg. mód i pow.“ zaprenumerowane; kwity zachowaliśmy u siebie.

P. An. Gośc. w Goszcz. Wydanie „Metodycznego Kursu rok I i II“ opóźniło się nieco, ale wkrótce wyjdzie, a wówczas wyślemy niezwłocznie.

P. W. Lew. w Juch. „Kursa samokształcenia“ dołączamy obecnie jako dodatek do każdego numeru, w ilości ½ — 1 ark.: po ukończeniu rozpoczętych kursów mamy zamiar dawać dodatki książkowe.

Panu P. Korz. w Jekater. 1) Prawdła pisowni polskiej znajdzie Sz. Pan wyłożone w broszurze p. t. „Uchwały Akademii z dnia 31 paźdź. 1891 w sprawie pisowni polskiej“ (Kraków 1892) — cena kop. 40 — oraz w broszurce, na nich opartej, a wydanej w Warszawie i kosztującej kop. 2. Przepisy Akademii, pomimo powagi instytucji, która je ogłosiła, nie przez wszystkich zostały przyjęte i znalazły przeciwników między najpoważniejszymi językoznawcami polskimi; nie wszystkie wydawnictwa warszawskie (czasopisma i książki) stosują się do nich. Jeden ze wspomnianych uczonych, prof. Ad. Ant. Kryński, członek tejże Akademii, w pracy swej: „Gramatyka języka polskiego“ (Warszawa, 1897, str. 345, cena rs. 1) podaje inne zasady pisowni, na które zgodziło się bardzo poważne grono specjalistów i które, dzięki wielu uproszczeniom, a więc praktyczności, zyskują coraz więcej zwolenników. 2) Najobszerniejszym podręcznikiem systematycznym, obejmującym historię literatury polskiej, jest dzieło p. t. „Rys dziejów literatury polskiej“, opracowane przez Leonarda Sowińskiego (Wilno, 1874 — 1878; 5 dużych tomów). O zapowiadzianym krótszym podręczniku, ułożonym przez K. Króla i J. Nitowskiego, znajdzie Sz. Pan wiadomość bibliograficzną w N. 2 naszego pisma z roku bieżącego; część jego pierwsza wkrótce ukaze się w handlu księgarskim. 3) Od r. 1880 wychodzą w Warszawie nakładem S. Lewentala obszerne „Dzieje literatury powszechnej“ w opracowaniu wybitnych uczonych polskich, doprowadzone w kilku tomach już do wieku 18-go, a kosztujące rs. 16. — Krótszym podręcznikiem będzie książka W. Gostomskiego, o której wzmiankę umieściliśmy również w N. 2 naszego pisma z r. b. 4) O Historii polskiej pisaliśmy do Sz. Pana w liście otwartym, wysłanym w połowie tego miesiąca; dokładniejszych wiadomości podać nie możemy. „Kurs samokształcenia“ z r. 1897 wyślemy.

Korespondentce w kwestyi karności szkolnej. W ostatnim liście pisze nam Sz. Pani, iż dzieci oddają kopiejkę nie za splamienie kajueta, lecz tytułem wynagrodzenia za rozlany atrament, który same sobie kupują. Teraz rzecz cała inaczej się przedstawia i wynagrodzenie wyrządzonej krzywdy materialnej należy uważać za zupełnie słuszne; tylko myśmy listu Sz. Pani w niczem nie zmienili: pierwotne wyrażenie nie było dosyć jasne i w błąd nas wprowadziło.

Pani J. A. w Klecach. Obszerniejszą odpowiedzią służyć możemy dopiero w następnym numerze.

Pani Elw. Stan. w Petersburgu. Radzimy krótko: słuchać ostrzeżeń lekarza.